

# mały Tygodnik

Rok VIII

Gorzów n/W., niedziela 11 stycznia 1953

Nr 2

## Trzej Królowie

*Trzej Królowie jadą na wielbłądach przez  
pustynię*

*Gwiazda prowadzi ich złota,  
Za Bogiem wielka tęsknota,  
Dla niej rzucili wszystko w swej krainie.*

*Jadą tygodnie, miesiące, może lata,  
Kiedyż przybędą do celu,  
Przez wieki marzyło wielu  
Ujrzeć jak oni Cud świata.*

*Skądże wiedzą o Cudzie,  
Nie powiedziały im o Nim księgi ani ludzie,  
Powiedziało im własne serce czyste,  
Myśli natchnione, świetliste.*

*Trzej Królowie jadą na wielbłądach przez  
pustynię,*

*Imię ich na wieki zasłynie,  
Jadą szukać na ziemi Boga,  
Za Jego gwiazdą idzie ich droga.*

*Nie lęka ich trud dalekiej podróży,  
Ciężka droga nie trwoży, nie nuży,  
Kiedyż staną u celu  
Przez wieki marzyło wielu.*

*Ujrzeć jak oni Dziecię w stajence,  
Pokłonić się Panience,  
Złożyć Im dary świetliste,  
I serce swoje czyste.*

*Trzej Królowie jadą na wielbłądach przez  
pustynię,*

*Imię ich przez wieki nie zginie,  
Jadą zobaczyć Boga na ziemi,  
Zobaczą Go oczyma własnymi.*

W. K.



Trzej Królowie podążają za gwiazdą  
do Betlejem

M. Kościeszka

## KOLEDA

*Przez świat biały, ośnieżony,  
Wiatr kolędę niesie,  
Na Pasterkę biją dzwony —  
Szum idzie po lesie...*

*Drzewo drzewu wieść ogłasza,  
Radosną nowinę,  
Ze Najświętsza Pani nasza  
Porodziła Syna!*

*Porodziła Dziecię Boże  
W lichutkiej stajence,  
By nam niebo Swe otworzył  
I na Krzyż dał ręce...*

*Byśmy mogli miłość Jego  
Wyczerpać aż do dna,  
Duszę złożyć u stóp Jego —  
Godna, czy niegodna...*

# Święta u matki...

Zmrok grudniowego, krótkiego dnia szybko zapadł i powłókł szarością pokój, topiąc w nim sprzęty i zacierając kontury...

— Jakże przyjemnie było usiąść w ciemnym pokoju, pachnącym ciepłem, oprzeć zmęczoną głowę o oparcie krzesła, a obolałym nogom dać najwygodniejszą pozycję...

— Tyle pracy ma kobieta w domu!

— Oczywiście, jeśli pragnie aby było czysto, schludnie i by niczego nie brakowało!

— A gdy się jeszcze pracuje zawodowo, trzeba dobry plan ułożyć, by się jeszcze miało czas na odpoczynek.

— Pani Zofia potrafiła sobie ułożyć dobry plan pracy. Pracowała jako główna księgowa i zawsze była na bieżąco, a zarządzający często ją stawiał jako wzór umiejętnego zorganizowania pracy.

— Cieszy się też, ale na tę radość to już nie ma nazwy w języku ludzkim, że za parę dni będą święta, i że przyjadą ze szkół dzieci, a ona będzie z nimi całe trzy dni,

— Do jedzenia też już dużo przygotowane. W szpizarcie, na półkach wyłożonych czystym papierem stoi w słoju mak do strucli i klusek na wigilię.

— Mąka biała jak śnieg, stoi koło pieca, wyrzewa się. Na ścianie wisi kilka wian-

ków grzybów suszonych... Jakże dzieciom będzie smakowała zupa grzybowa i kapusta z grzybkami na wigilię...

— Pani Zofia ma jeszcze dużo dobrych rzeczy dla dzieci na święta, jest bowiem dobrą gospodynią i wiele rzeczy potrafi sama zrobić, dzieci chcą, aby wigilia była jak przy tatusiu, tatusi bowiem już nigdy nie zasiądzie z nimi do wigilii, bo już nie żyje...

— Choinkę dzieci same ubiorą, stoi już w sieni, śliczna, wysmukła...

— Pani Zofia myśli teraz, czy pogoda pozwoli iść na Pasterkę?

— Kościół dość daleko, dwa kilometry, a bez Pasterki — jakby nie było Bożego Narodzenia!

Po Pasterce dzieci pójdą spać, a matka będzie patrzeć na nie i sycić swoje stęsknione serce szczęściem macierzyńskim...

— A gdy się wyśpią i najedzą smakołyków matczynych, rozpoczyna się rozmowy długie, serdeczne i szczere... Pani Zofia jest nie tylko matką, ale i przyjaciółką swych dzieci, choć naprawdę to już nie dzieci, a dorastająca młodzież.

— Córka, Irka, jest w ostatnim roku Liceum Pedagog. będzie nauczycielką, syn na I-ym roku W.S.E. będzie inżynierem-ekonomistą, wtajemniczą swoją matkę nie tylko w to co robią i czego się uczą, ale powiedzą jej też co myślą o swojej przyszłości i jakie radości przeżywają ich młode serca...

— Pani Zofia czuje na twarzy coś ciepłego i mokrego, to łzy płyną z jej oczu, łzy wdzięczności i ulgi. Dzieci są dobre i łatwe do przeprowadzenia, uczą się dobrze i bez trudności ulokowała je w szkołach. Wyjdą na ludzi, będą służyły ludziom i ojczyźnie, a Bóg im da siły i mądrość.

— Tyka cicho budzik na półce, głowa matki chyli się nisko... Matka zasypia zmęczona, we śnie już widzi swoje dzieci i tuli je do serca...

— I co zrobisz, Marysiu, zostaniesz w internacie na święta? — Pytała Irenka, smutną koleżankę, która pomagała jej upakować w walizkę mnóstwo rzeczy nie chcących się zmieścić...

— Zostanę, jakoś mi zejdzie. Ciocia, jak wiesz, dostała wczasy i nie może ich zmarnować, a ja innej opieki domowej nie mam — uśmiechnęła się.

— Będę czytała i spała — zartowała Marysia, przyciskając kolanem oporną walizę, dopóki nie wskoczył zameczek na miejsce.

— No, waliza gotowa! — westchnęła z ulgą, — co jeszcze masz?

Lecz Irenka nie odpowiadała przyjaciółce... Myśl, że jej kochana, mądra Marysia tyle



Reliefy płaskorzeźby na drzwiach tabernakulum pięknie obrazują sceny z dzieciństwa Pana Jezusa

dni będzie bez niej w internacie, wydała jej się nie do zniesienia... Co zrobić?

— A gdyby zabrać Marysię ze sobą? — Mamusia taka dobra, napewno nie będzie się gniewać! — Miejsca jest dosyć, zresztą Irenka może spać z nią... Co zaś do jedzenia mamusia tyle zwykle przygotowuje, że wystarczy napewno!

— Irka rzuciła się Marysi na szyję... — Ze mną jedziesz, Marysiu, do nas jedziesz, do mojej mamy!

Długo się broniła Marysia, ale są już w wagonie i błyszczącymi z radości oczyma całują przez okna wagonu, uciekające szybko fragmenty ukochanej ziemi ojczystej...

— Co tu długo mówić, jedziesz ze mną Marek i już! — Samego cię tutaj nie zostawię, szkoda gadać!

— Tak wymachując długimi rękami wołał wysoki jak tyka — Stach — do niższego od siebie, ale również szczupłego kolegi, który zmieszany i czerwony, bronił się energicznie przed napaścią Stacha.

— Jakże ja mogę zwalić się twojej Mamie na kark, przecież wiesz, jestem dorosły, jem dużo, ty masz siostrę — słowem — niepodobna — i odczep się, pókim dobry, — ryknął usiłując wyrwać się z długich rąk Stacha, którymi ten go oplótł jak boa...

— Jesteś sam na świecie jak palec i jesteś mój przyjaciel! — Moja Mama jest taka! — tu zgiął rękę i wypchnął pod ostrym kątem łokieć...

— Rada będzie, że będzie nas troje.. chociaż nie dałbym głowy, czy Irka kogo nie przywiezie? — To będzie dopiero mowro, Mama będzie miała czworo dzieci!

Cóż miał robić Marek? — Wstyd, wstyd, ale pragnął spędzić święta w rodzinie, zasiąść do stołu wigilijnego, przełamać się opłatkiem...

Kiedyż to było ostatni raz?

— Jakże wiele lat temu! — Zatarła się w pamięci droga twarz matki, czasem tylko jak sen wspomniana się silne ramiona ojca unoszącego synka do góry...

— Dziękuję ci, Marek, żeś się zdecydował, — powiedział Stach, a teraz wyskoczmy na miasto, zaoszczędziłem trochę pieniędzy ze stypendium, kupię coś na gwiazdkę Mamusi i Irce, może też zająca znajdziemy — to kupię, bo bardzo lubię!...

— Przed samym prawie wieczorem poszły sanki na stację kolejową po najmilszych gości. Pani Zofia ostatnim wejrzeniem ogarnęła swoje mieszkanie, którego okna wychodziły na piękny park dworski, wabiący świerkowymi alejami i błyszczącym srebrem śniegu.

W kuchni pachniała kawa i świeży chleb jasny jak słońce.

Dzieci przyjadą na kolację.

Biało zastane łóżko Irenki, wygodny tapczan Stacha zapraszają do wypoczynku.

Pani Zofia chodzi po pokoju. Światło padające z góry, załamuje się w jej ciemnych włosach gęsto przetykanych białymi nićmi, ale twarz ma jeszcze młoda, postać zwinna i energiczna. To praca i cel pracy utrzymują w dobrej formie dzielną matkę.

Słychać dzwonki u sanek, to sanki zjechały przed dom... Pani Zofia wypada do przedpokoju, który nagle wypełnia się szczerze czterema osobami. Pani Zofia znajduje się nagle w powietrzu uniesiona rękami Stacha a postawiona na ziemi, czuje ramiona córki na szyi i jej pocałunki na twarzy...

Dwoje młodych stoi, przyglądając się powitaniami i sobie, aż matka wyrwijąc się dzieciom, wyciąga do nich ręce i mówi:

— Witam was, drogie dzieci (pozwolicie, prawda?) — w domu naszym i bardzo wam dziękuję, żeście chcieli mi zrobić przyjemność waszym przyjazdem!

— Za chwilę wszyscy siedzieli przy stole i długo jeszcze rozmawiano opowiadając uszczęśliwionej matce dobre i miłe życie szkolne.

Ze spaniem też nie było wielkiego kłopotu, bo w polskim domu gościnność znana.

— Śnieżny obrus na stole. Na wiązeczce sianka — biały opłatek. Stach zapala świeczki na choince, Marysia rozwiesza na gałązkach anielskie włosy... Marek pomaga Irce zawiązywać paczuszki i układać pod choinką...

— Z kuchni pachnie grzybowa zupa...

— Matka podeszła do okna. Na niebie dużo gwiazd, pewnie i Betlejemska już płonie... Czas zacząć wieczerzę wigilijną... matka prosi do stołu i bierze do ręki opłatek...

— Drogie dzieci! — Niech wam Dzieciątko Jezus błogosławi w nauce, w życiu, w pracy! Skończcie szczęśliwie wasze szkoły, pracujcie dla społeczeństwa, dla narodu, dla ojczyzny!

— A wy mili goście, jeśli odczuwacie brak matki, uważajcie mnie za swoją matkę. Serce moje pomieści czworo dzieci... wszak bywa i więcej!

Po wieczerzy śpiewano kolędy. Młode silne głosy z przejściem wyciągały wzruszające i piękne melodie staropolskich kolęd, a przed północą — pięć postaci ciepło ubranych, rześko szło po chrupiącym śniegu do kościoła na Pasterkę, aby u złóбка Bożej Dzieciny uprosić sobie szczęście, a pokój całemu światu!...

M. Kościeszka

# Termometr

Mamusiu — powiedziała Marysia, przytulając się do kolan matki — jabym tak cię prosiła, abys mi wytłumaczyła, co znaczy ta szklana rurka, którąś kładła Stasiowi pod pachę, gdy był chory? —

Termometr?... Dobrze. Spróbuje ci wytłumaczyć. Marysia przysunęła sobie stołeczek. Przez drzwi wsunęła się Zosia. Dziewczynki bardzo lubiły, gdy matka im coś tłumaczyła, gdyż zawsze mogły dobrze wszystko zrozumieć i zapamiętać.

— Już słuchamy bardzo uważnie, a potem postaramy się opowiedzieć wszystko Stasiowi, gdy wróci z przechadzki — rzekły siostrzyczki,

— Słuchajcie więc. Wszystkie rzeczy od gorąca rozszerzają się, a od zimna kurczą. Na tym to prawie zbudowany jest termometr. Wszystkie rzeczy, które widzimy, dzielą się na rzeczy stałe i płynne. Rzeczy stałe, to książka, chleb, mięso. Rzeczy płynne, to woda, powietrze. Rzeczy płynne rozgrzewają się prędzej od rzeczy stałych. Pokażę wam teraz termometr ścienny, który jest na tych samych urządzonej zasadach, co termometr do mierzenia gorączki, a łatwiej na nim wszystko pokazać. To mówiąc, zdjęła ze ściany termometr i mówiła dalej:

— Patrzcie uważnie. Tu jest szklana rurka u dołu rozszerzona, która tym sposobem tworzy małe naczynie z rtęcią. O, tu macie rtęć. Rtęć jest bardzo czuła na ciepło i zimno. Szklana rurka jest przymocowana do deseczki, na której mamy oznaczone kreski i numery. Pod wpływem ciepła rtęć podnosi się do góry i widzi się po liczbach, przy których stanie, jak ciepło jest w pokoju. Natomiast, gdy jest zimno, rtęć spada.

— A ter... ter... moter... termometr do mierzenia gorączki?

— Widzisz, gdy człowiek zachoruje, ma zazwyczaj gorączkę, to znaczy, że ciało ma rozpalone ponad zwykłą miarę. By się dowiedzieć, o ile stopni podniosła się temperatura jego ciała, kładziemy mu termometr, a rtęć, o której mówiłam wykaże nam dokładnie stopnie.

— A dlaczego kładziemy go pod pachę?

— Dlatego, że tam są najważniejsze wiązania i żyłki, w których krew tętni a również dlatego, że tam najłatwiej jest utrzymać termometr.

— Dziękuję ci mamo, wszystko powiem Stasiowi.

M. Karłowska

M. Kościeszka

# Stajenka

*Licha stajenka i niska,  
I dach słomiany się chyli.  
A Słowo stało się Ciałem,  
I cicho w żłóbeczku kwili...*

*I rączki drobne wyciąga,  
Ku biednych pastusząt rzeszy.  
By stan ich ubogi podnieść —  
Pokorne serca ucieszyć...*

*Bóg pierwszy ubogich wybrał,  
Nie nowa to rzecz, nie nowa,  
Że dla zbawienia ludzkości —  
Bóg w Ciało przyobłócił Słowo...*

## NASZE LISTY

Pisali do nas:

Kruk Adam, Szawliński Stanisław, Okien-czyc Maria, Cieślik Paweł, Kordusiak Barbara, Pawluk Franciszka, Kleszka Agata, Tatarewicz Wacław, Kruk Adam (drugi raz) Richter Jadwiga, Szantyr Barbara, Szul Walentyna, Krakowska Alicja, Kulus Janina, Hetnał Adam, Wilczyński Jan, Burzyński Henryk, Pająk Maria, Danikowska Janina, Kubinowski Józef, Matkowski Michał, Tu-linius Maria, Kielbowska Zuzanna, Kubalanka Barbara, Mruk Ania, Kędzior Zofia, Kielbowska Zuzanna (drugi raz), Ajszour Teresa, Ułanek Maria, Tatarewicz Wacław, Skorupiński Stefan, Czaplinska Eleonora.

Serdecznie dziękuję Wam, Kochane Dzieci za szczerze listy i gorące życzenia. Ciekaw teraz jestem, jak spędziliście wakacje oświatkowe, jakie poczyniliście postanowienia w Nowym Roku i jak się Wam powodzi.

Pozdrawia Was serdecznie

Redakcja

## NA WESOŁEJ FALI

— Czemuż bije pan swego synka, przecież nie zrobił nic złego?

— A bo widzi pan, on jutro przynosi świadectwo, a ja muszę dzisiaj jeszcze wyjechać na trzy dni.

Ojciec. — Wierz mi, Jasiu, to że musiałem cię ukarać boli mnie więcej niż ciebie.

Jasio: (płacząc) — Tak, ale nie w tym samym miejscu.

— Staszku, dlaczego dziś tak okazujecie i hałasujecie?

— Bo ciocia powiedziała, że jak będziemy grzeczni, to nam zaśpiewa.